

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 1-go października 1925 r.

Nr. 37

Miłosierdzie.

Ozytelnicy „Przyjaciela Dzieci“ słyszeli o księdzu Piotrze Skardze, zwanym Złotoustym, z powcowną wymową, jaką sływał. Złotousty Skarga sływał nie tylko jako kaznodzieja, ale także jako autor „Zywotów Świętych“.

Dzisiaj jednakże nie będę wam pisał o zasługach kaznodziejskich nieśmiertelnego męża, lecz o jego tkliwym, miłosiernym sercu, przepalonym miłością bliźniego.

Słynny wielkim sercem mąż, miłował cnotę, to też z ambony upominał ostro tych, którzy zasługiwali na nagany, nie zważając na położenie towarzyskie winowajcy. Jednak upomnienie katechizacyjne nie wszystkim wiodło do poprawy. Znaleźli się nawet ludzie twardzi, niepoprawni, którzy gniewali się na Skargę, za to, że ich karciał z ambony.

Zdarzyło się raz pewnego, że gdy poważny kapłan wracał wieczorem do domu, spotkał w drodze dworzanina, którego pan niechętnym okiem spozierał na prawdomównego kapłana. Niechęć swego pana, podzielał spotkany przez Skargę dworzanin, który urzeczywistnił zaniechanie kapłana, zaczął obrzucać go obelżywymi wyrazami. A gdy mąż święty znosił obrazę w milczeniu, niegodziwy dworzanin zapomniał się do tego stopnia, że księdza Skargę uderzył w twarz. Zniewaga, jakiej doznał mąż święty, narobiła wielkiego rozgłosu. Pochwycono winowajcę i oddano w ręce sprawiedliwości, aby nie minęła zuchwalca zasłużona surowa kara. A w owych czasach za podobny występki karano śmiercią, lub odjęciem tej ręki, która dopuściła się hańbiącego czynu.

Winowajca oczekiwał najsurowszej kary, gdyż czyn jego niegodziwy znieważający szanownego męża, uważano powszechnie za zbrodnię krzywdzącą, zasługującą na surową karę, ale kara ta nie została wymierzona, bo od niej wyprosił go Piotr Skarga.

Winowajca upokorzony i wzruszony szlachetnością zaniechanego kapłana, dziękował na klęczkach dobrodziejowi swemu za przebaczenie, i uratowanie życia.

Ksiądz Skarga głosem dobrotliwym kazał klęczącemu powstać, poczem upominał go łagodnie, aby dalszym uczciwym życiem zmaszał z siebie czyn hańbiący.

Nikt tego widzieć nie będzie...

Ojciec i matka musieli się z domu za interesem oddalić, i zostawili dwoje dzieci samych w domu: dwunastoletnią Annę i siedmioletniego Kubusia. Skoro rodzice już byli daleko, rzekł Kubuś: „Anno, pójdź, wyszukamy co dobrego do jedzenia, wszakże nikt tego widzieć nie będzie“. „Dobrze“, odrzekła Anna, „ale zaprowadź mnie tam, gdzie nas nikt nie będzie mógł widzieć“. „Pójdziemy do komórki, gdzie stoi mleko“,

rzekł Kubuś, „tam się możemy napić słodkiej śmietanki“. „Nie można“, odpowiedziała Anna, „sąsiad rąbie drzewo na ulicy, zbaczyłby nas“. „To pójdźmy do śpiżarni, tam jest miód, placiki i inne rzeczy“. „Nie można“ odrzekła znowu Anna, „sąsiadka przędzie przy oknie, zobaczyłaby nas“. „To pójdźmy do sklepu, tam są jabłka, a tak ciemno, że nas nikt nie dojrzy“. „Kubusiu“ rzekła teraz Anna, „czy nie wiesz, że jest ktoś, którego oko i mury przenika i wszystko widzi? nie wiesz, że Bóg z nieba na nas patrzy?“ Kubuś się przeląkł, westchnął serdecznie i żałował szczerze, że na chwilę o Bogu zapomniał.

Tydzień.

Pamiętaj sobie, mój synku,
Niedziela dzień odpoczynku
Poświęć ją na chwałę Boga,
Nie pracuj, dziecinko droga.

Poniedziałek ledwie świta,
Każdy się już z pracą wita;
I ty, synu, choćes mały,
Pracuj, pracuj, dzionek cały.

Trzeci z rzędu idzie wtorek;
Jeśli chcesz mieć pełny worek,
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.

A po wtorku znowu środa,
Bóg łaskawy sił ci doda,
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.

A po środzie czwartek idzie,
Jeżeli nie chcesz żyć w błędzie,
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.

Piątek — to dzień męki Pana,
Łaska ludziom z nieba dana:
Pracuj żwawy i ochoczy,
Bo i to dzionek roboczy.

Zbliża się wreszcie sobota,
Kończy się w wieszórce robota,
A nazajutrz znowu czeka,
Odpoczynek dla człowieka.

Dobre serce Tomaszka.

Mały Tomaszek siedział pewnego razu w oknie z matką swoją i czytał. Wtem usłyszał szczerkanie psów. Patrzył na podwórze i widział, że stoi we wrotach działy straszny, obszarpany, i nie może iść dalej, bo dwa wielkie psy wykoczyły ku niemu, szczerkały ogromnie i ugryźć go chciały.

Nasz Tomaszek miał bardzo dobre serce, każdemu należyć lubił. Wszyscy go też w domu kochali — i ludzie i zwierzęta. Widząc tedy dzieła owego, otoczonego psami, pobiegł ku niemu, żeby go bronił. Dwa lby psów owych rozartych, które go dobrze znaly, wziął pod swoje małe rączki, i rzekł do ubogiego: Idź teraz, dziadku już ci nic nie grozi.

Dziadł poszedł, błogosławiąc chłopczykę. Matka pochwaliła i uściśkała Tomaszka.

9 Czystość jest skutkiem przezorności w obcowaniu ludźmi.

Św. Grzegorz Nazjazański i św. Bazyl, później Wielkim nazwany, kształcili się jednocześnie w Atenach. Jakaż to święta była przyjaźń! Przyjaciele pobudzający się wzajemnie do cnoty, do czystości, do wytrwania w powołaniu świętym, są wzajemnie dla siebie aniołami stróżami. Ci zaś, co się w ziemi jednoczą, są sobie szatanami. Dwie tylko drogi znaliśmy, pisał później sam Grzegorz, „ulicę prowadzącą do kościoła i do sług Bożych najświętsze tajemnice sprawujących i chleba żywota posilających członki ciała Chrystusowego, i drugą ulicę, nie tak jednakże od nas cenioną, ulicę do szkół publicznych wiodącą i do tych, co wykładali nauki“. Ztąd poszła, że czyste obyczaje tych dwóch młodych ludzi nie ucierpiały na zetknięciu się z rozumną młodzieżą do tej szkoły uczęszczającą, i że najzupełniej przyprowadzili do skutku zamiar, który ich przywiódł do Aten, to jest nabycie wiedzy. Rozpasanie obyczajów stoi niezawodnie na zawadzie nabywaniu umiejętności, gdy przeciwnie skupienie, czystość a zwłaszcza pobożność, „do wszystkiego jest pożyteczną“, jak mówi Apostoł.

Nie szafuj słowem: „przyjaciel“. Kto chce być twoim przyjacielem, ten niech najprzód złoży dowody, że nim być zasługuje, że posiada przymioty, jakich masz prawo wymagać, obyczajność, stateczność, czyste obyczaje. Jeżeli nie chce być przyjacielem pomagającym ci do Boga, to niech idzie swoją drogą.

Finka i glinka.

Wrrr... nie rusz mojej kości... — warczy gniewnie Finka na małą, wychudzoną psinę. A było to na dworze, w ślenny słoneczny poranek, gdy się te dwa pleski spotkały.

— Wrrr... nie ruszaj, mówię, bo ci nos odgryzę — powtarza Finka, wargę i zęby białe pokazuje.

— Daj mi choć polizać... — prosi Glinka, którą tak nazwali dlatego, że miała futerko żółtawe, jak glina.

— Wrrr... wrr... (odejść, pókiś cała...) — odpowiada wypleszczona Finka.

— Pogryź mię jeżeli chcesz, ale daj kostkę spróbować. Takich specjalów dawno już nie jadłam.

— Ty wyglądasz, jak gdybyś nigdy nic nie jadła: skóra i kości, aż patrzyć niemilo — mówi Finka. Smaczną kostkę ogryzać przestała i przyglądała się mleznajomej.

— Czasami, to i nie jadłam — odpowiada Glinka. Kiedy pan mój powraca do domu z próżnymi rękami, wiem już, że kolacji jeść nie będę, i wtedy idę spać głodna, a pan mój siedzi bardzo smutny. Jeżeli przyniesie jakiś pakunek do domu, to znaczy, że jest kolacja: jemy wtedy chleb i serdelki. Bardzo

lubię serdelki — dodaje, kończąc opowiadanie swe, i obliżuje się ze smakiem.

— To ty naprawdę biedna jesteś — powiada zasmucona Finka.

— Tak i mnie się zdaje, że ja naprawdę jestem biedna — mówi Glinka, wzdychając, a patrzy wciąż na kostkę.

— To ja u mojej pani — rzekła Finka — jadłam codziennie takie dobre obiady i kolacje: rosół, mięsko surowe, kostki z kurczaków, ile tylko chcę sama, a ty, biedaczko, głodem przymierasz?... Masz tę kostkę, jedz — dodaje rozczulona Finka, która była po dobrem już śniadaniu — jedź, już cię nie pogryzę.

Glinka schrupała kość z apetytem.

Odtąd Glinka i Finka żyją w zgodzie i przyjaźni.

Finka oddaje często biednej psinie kostki których sama zjeść nie może, bo nie bywa głodna, Glinka zjada kostki ofiarowane i dziwi się jaka ta Finka dobra.

I wszystko jest jak nalepiej.

Ptaszki w zimie.

„Bóg ma staranie o każdym stworzeniu swoim: o najmniejszej nie zapomina ptaszynie, każdego byt zabezpieczył“. — Tak uczyła pobożna matka jedynaka swego.

— Mamo — zawołał chłopczyka, który właśnie przy oknie siedział — patrz, jaki mróz, jaki śnieg na dworze, a co tu biednych ptaszek; gdzie one potrafią znaleźć wyżywienie?

— Poczekaj — odpowiedziała matka, — i chodź ze mną.

Poszli oboje; wzięła matka pszenicy w chustę, a stanąwszy przed domem, sypała ziarno na ziemię. Wnet przeleciał jeden ptaszek, za nim drugi i trzeci, a za nimi niezliczone mnóstwo.

— Widzisz synu mój, rzekła wtedy matka, — jakim sposobem Bóg zabezpieczył byt tych ptaszek w ciężkiej zimie; podobnie on i z ludźmi uczynił. Zdawać się może czasem, iż ich nie jednakowo podzielił; jednemu dał wiele, drugiemu dał mało; tego na majątku, tamtych na ciele lub umyśle upośledził. Lecz tym sposobem dał życie tysiącom cnot, powiązał ludzi słodkimi węzły miłości i wdzięczności; zaiste, gdyby ubóstwo, kalectwa, niedoli nie było, połowa szlachetnych uczuć, ofiar i poświęceń jeszczeby dotąd nieznała w sercach ludzkich spoczywała.

Każdy początek trudny.

W ogrodzie na drzewie śliwkowym szczygieł gniazdo sobie założył. Wkrótce w niem sześć jajek leżało. W trzecim tygodniu i jaj już w gnieździe nie było; skorupki tylko pogniecione i wyrzucone. Natomiast wyglądało z gniazdka sześć ptaszek młodych. Gdy te po niejakiem czasie podrosły i pstrych szat pierzastych nabyły, miały się uczyć latać. — Ojciec i matka pokazywały; nie choiła im się zrazu udać; jedno ledwo od gałązki do gałązki skoczyć mogło, drugie o mało że nie spadło z drzewa, trzecie ledwo na dwa kroki nad ziemię wyleciało, a i innym nie lepiej się powiodło. Jednak się latać nauczyły, ponieważ sły swych doświadcza — Każde dziecko powinno sobie ptaszki przypomnieć, kiedy się czegoś nowego ma uczyć, chociaż mu się początek trudnym wydaje.